Cena 6 hal.

Nr. 244. Kraków, Poniedziałek 17 Maja 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. 60 hal. miesięcznie.

kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. M. H. Friedl, A. Joessel w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

Biuletyn sztabu austro-węgierskiego

Odzyskanie Sambora.

Wiedeń, 17 maja.

Urzędowo ogłaszają dnia 16 maja w południe:

W Królestwie Polskiem ścigają wojska sprzymierzone nieprzyjaciela. Na południe od dolnej Pilicy oczyszczono z nieprzyjaciela wyżyny kieleckie aż do górnego biegu Kamiennej i wzdłuż Wisły dotarły wojska aż do wzgórz na północ od Klimontowej.

Na przestrzeni Sanu Rudnik—Przemyśl zostały rosyjskie straże tylne z zachodniego brzegu Sanu wyparte, przyczem wzięto wielu jeńców do niewoli.

Armie, które maszerują z Karpat lesistych, kontynuują swój pochód naprzód. Silna rosyjska straż tylna została wczoraj w okolicy wzgórza Magiera rozbitą, przyczem zdobyto 7 dział i 11 karabinów maszynowych, oraz wzięto do niewoli przeszło 1.000 żołnierzy.

Nasze wojska weszły przedpołudniem wśród dźwięku muzyki owacyjnie witane do Sambora.

W Galicyi południowo-wschodniej, na północ od Kołomyi, odparto wznowione ataki Rosyan i wydarto im jeden punkt oparcia. Dalej na dół Prutu aż do granicy państwa panuje względny spokój.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. **Höfer** marszałek polny porucznik.

Biuletyn Naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

Berlin, 17 maja.

Wielka główna kwatera dnia 16 maja donosi:

Połud.-wschodni teren wojny:

Między Pilicą a górną Wisłą, oraz na froncie Sambor (40 km. na południowy wschód od Przemyśla) — Stryj—Stanisławów armie sprzymierzonych idą dalej naprzód. Nad dolnym Sanem, od Przemyśla wdół, nieprzyjaciel stawia opór.

Wschodni teren wojny:

W okolicy Szawel atak rosyjski został bez trudu odparty. Liczba jeńców wziętych w ostatnich dniach przewyższa 1.500.

Na Dubissą, na północny zachód od Ugiany, musiał nasz mniejszy oddział ustąpić wobec znaczniejszych sił rosyjskich, straciwszy dwie armaty. Dalej na południe, koło Ejragoll zostali Rosyanie odparci, tracąc 120 jeńców.

Na północ i na południe od Augustowa i po obu stronach Omulewa rozbiły się silne rosyjskie ataki nocne wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela, który zostawił nam 245 jeńców.

Zachodni teren wojny:

Na północ od Ypern czarne wojska od wczoraj popołudnia, bez względu na wciąż ponoszone straty, atakują nasze pozycye na zachód od Kanału koło Steenstrate i Hetsas. Koło Hetsas wszystkie ataki odparto, koło Steenstrate walka jeszcze trwa.

Na południowy zachód od Lille Anglicy, po silnem przygotowaniu artyleryi, przeszli do ataku piechoty przeciw naszym pozycyom na południe od Neuve Chapelle. Atak ten po większej części został już odparty. W niektórych punktach walka trwa jeszcze. Dalej na południe, po obu stronach grzbietu Loretto i koło Souchez, oraz na północ od Arras, koło Neuville wznowione ataki francuskie załamały się pod naszym ogniem. Szczególnie ciężkie straty ponieśli Francuzi na wyżynie Loretto, oraz koło Souchez i Neuville.

Na zachód od Argonów usadowiliśmy się wieczorem, po wykonaniu ataku, na silnem francuskim punkcie oparcia szerokości 600 metrów, a głębokości 200 m. na północ od Ville sur Tourbe i utrzymaliśmy tę pozycyę mimo trzech nocnych kontrataków francuskich, które nieprzyjacielowi przyniosły ciężkie straty. Wiele materyału i 60 jeńców wpadło w nasze ręce.

Między Mozelą a Mozą rozegrały się na całym froncie żywe walki artyleryi. Do walk piechoty przyszło tylko na krańcu wschodnim Lasu Kapłańskiego, gdzie walka nie jest jeszcze ukończona.

Jak to już nieraz czyniliśmy przy poprzednich atakach francuskich, wyznaczających sobie wielkie cele, tak i teraz ogłaszamy rozkaz francuski, odnoszący się do ofenzywy, rozpoczętej na północ od Arras. Brzmi on:

„Po 9 miesięcznej kampanii, z której 7 miesięcy przepędzono w okopach, przyszedł czas uczynić ostateczny wysiłek, aby przełamać linię nieprzyjacielską i w nadziei lepszych powodzeń przedewszystkiem wypędzić Niemców z naszej ziemi ojczystej. Chwila jest korzystna. Nigdy armia nasza nie była tak silną i owianą duchem bardziej podniosłym jak teraz. Nieprzyjaciel po swoich gwałtownych atakach w pierwszych miesiącach ograniczony jest teraz do obrony swego frontu zachodniego i wschodniego, podczas gdy narody neutralne czekają na to, abyśmy im swojemi powodzeniami dali znak do interwencyi. Nieprzyjaciel, który stoi przed nami, jak się zdaje, rozporządza tylko kilku dywizyami. Jesteśmy cztery razy tak silni jak on, a mamy artyleryę tak straszną, jaka jeszcze nigdy nie zjawiała się na polu bitwy. Nie idzie dziś już o efektowną wycieczkę, ani o zajęcie rowu, idzie o to, aby pobić nieprzyjaciela. Dlatego trzeba atakować z jak największą gwałtownością i ścigać nieprzyjaciela z niezrównaną wytrwałością i zaciętością, nie dbając o własne zmęczenie, głód, pragnienie lub cierpienie. Niczego nie osiągniemy, jeżeli nie pobijemy ostatecznie nieprzyjaciela. Niechaj więc wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze będą o tem przekonani, że ojczyzna od tej chwili, w której dano rozkaz atakowania, aż do ostatecznego zwycięstwa, żąda od nas wielkiego bohaterstwa, wszelkiego wytężenia sił i wszelkich ofiar. Komenderujący generał 33-go korpusu armii, P e t a i n. Szef sztabu generalnego, nazwisko nieczytelne“.

Szczególnie ciekawe jest, że rozkaz ten opowiada o niemieckiej defenzywie na froncie wschodnim.

Naczelne kierownictwo armii.

Berlin, 17 maja.

(T. B.) „Berliner Tageblatt“ pisze: Ostateczne niepowodzenie Anglików w Dardanelach jest już prawie tak pewnem jak klęska Rosyan w Karpatach. Jak ciężką jest ta klęska, świadczą sprawozdania rosyjskiego sztabu generalnego. Tak niezręcznie kłamie zaiste tylko ten, kto już zupełnie głowę stracił. Wymowa postradania tylu jeńców i armat jest tak przekonywującą, że proste kłamstwo jest szaleństwem.. Widząc te olbrzymie masy rosyjskiego ludu zmobilizowanego do wojny, można sobie teraz dopiero wyrobić pojęcie, czego armia austro-węgierska dokonała w pierwszych 9 miesiącach wojny, w których sama musiała wstrzymać napór rosyjskiego zalewu. Odparcie pierwszych szturmów było czynem, który dopiero teraz okazuje się w całej swojej wielkości, gdy zjednoczone siły państwa i monarchii przystępują do zdruzgotania ostatnich mas rosyjskich.

Rozkaz Arcyks. Józefa Ferdynanda.

Wiedeń, 17 maja.

(T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Komendant 4-tej armii generał piechoty, Arc. Józef F e r d y n a n d wystosował do 14-go korpusu następujący rozkaz: Oglądałem dziś pole bitwy, dom myśliwski 402 i Gote 419 i przekonałem się osobiście o olbrzymiej sile tej w kilku liniach wybudowanej pozycyi nieprzyjacielskiej. Z podziwem myślałem o świetnych walkach, które 14 korpus w tym obrębie staczał, ze wzruszeniem wspominałem o tych wielu dzielnych żołnierzach, którzy musieli tu zostawić swą krew i życie. Dla 14 korpusu bohaterska walka o wzgórze na południe od Tarnowa jest nowym czynem sławy, który mu zapewnia moje uznanie i podziękowanie. Liczę także w przyszłości silnie na mój korpus szarotkowy.

Przygotowania Anglii do kampanii zimowej.

Londyn, 17 maja.

(T. B.) „Manchester Guardian“ donosi, że urząd wojenny przygotowuje się na drugą kampanię zimową. Przebieg dotychczasowej wojny każe bowiem przypuszczać, że **do jesieni wojna się nie skończy** i władze wojskowe są zdecydowane do drugiej kampanii zimowej.

Przesilenie we Włoszech

Gabinet Salandry pozostaje...

Rzym, 17 maja.

(T. B.) Agencya Stefaniego donosi:

Król nie przyjął dymisyi ministerstwa Salandry. Cały gabinet pozostaje więc w urzędzie.

Terror rewolucyjny.

Rzym, 17 maja.

(T. B.) Prywatny korespondent Biura Wolffa donosi z Rzymu pod datą 16 b. m.:

Wczoraj wznowiły się **demonstracye w Rzymie** na jeszcze większą skalę i **przybrały** gdzieniegdzie **charakter rewolucyjny. Demonstracye zwracały się wśród obelg przeciw Niemcom i Giolittiemu,** któremu zarzucano, że się zaprzedał Niemcom. Także przeciw ks Bülowowi demonstrowano okrzykami: Pereat! Ks. B ü l o w mimo to także dziś odbył spacer samochodem. — W różnych punktach miasta **tłum dopuścił się ciężkich wykroczeń przeciw zwolennikom neutralności.** W późnych godzinach wieczornych z okazyi mowy D'A n n u n z i a w Teatro Constanzi przyszło do wielkich rozruchów w okolicy teatru. Demonstranci rozbili latarnie, tak, że na całej Via Viminale zapanowały ciemności. Zbudowano barykady. Demonstranci wydobyli rewolwery. Pod wpływem presyi demonstrantów kupcy musieli zamknąć wszystkie sklepy. Od teatrów, jak np. od Teatro Quirino, zażądano przerwania przedstawień. Z wielu miast, jak np. w Medyolanie, Florencyi i Wenecyi donoszą również o gwałtownych demonstracyach. Najgorzej, jak się zdaje, było w Medyolanie.

Poseł Boselli u króla.

Rzym, 17 maja.

(T. B.) Agencya Stefaniego donosi: Król przyjął wczoraj deputowanego B o s e l l e g o.

Z historyi ostatnich dni.

W „Gazecie Lwowskiej“ czytamy:

Z Rzymu telegrafują: Agencya Stefaniego donosi: We czwartek w południe zezwał prezydent ministrów Salandra, ministrów, którzy się u niego znajdowali, by podpisać dekrety, wydane przez króla, na Radę ministrów, na godzinę 3.30 popołudniu. Ta Rada ministrów uchwaliła dymisyę. Gabinet Salandry zawiadomił króla o tej uchwale o godzinie 7 wieczorem.

Dziennik „Giornale d' Italia“ donosi dnia 13 b. m. w nadzwyczajnem wydaniu o północy: Prezydent parlamentu, Marcora, przybył wieczorem do Rzymu i udał się o godzinie 9.30 do króla na naradę, która trwała godzinę.

Korespondent dziennika „Berliner Tageblatt“ doniósł w depeszy, nadanej na kilka godzin przed dymisyą gabinetu włoskiego: Politykę gabinetu włoskiego ustawicznie atakują ze wszystkich stron. Jak zapewnia dziennik „Stampa“ w artykule wstępnym, z latarnią nie znalazłby nikt wybitnego parlamentarzysty, b. prezydenta ministrów, minisitra lub sekretarza stanu, który byłby innego zdania, jak Giolitti. Tacy mężowie, jak Luzzatti, Bertolini, Sanhi, Fenta, Schanzer, krótko mówiąc wszyscy posłowie, którzy zasiadali niegdyś w gabinecie, stoją w zwartym szeregu za Giolittim, zarówno jak znaczna większość parlamentu stanowczo jest przeciwna wojnie i chce pokojowego załatwienia sprawy z Austryą. W tym konflikcie rządu z parlamentem jest tylko jedyna instancya pewna mianowicie możliwie jaknajszybsze zwołanie Izby posłów.

Dziennik „Popolo Romano“ pisze, że odrzucenie propozycyj austryackich, aby prowadzić wojnę, oznaczałoby grę „va banque“ i narażenie całej przyszłości włoskiej ojczyzny na jak największe niebezpieczeństwo.

Dziennik „Wiener Allgemeine Zeitung“ omawiając przesilenie gabinetowe we Włoszech, pisze: Dotychczas nie da się absolutnie powiedzieć, jaki przebieg będzie miało przesilenie. Jest przeto jasnem, że jeszcze niema rozstrzygnięcia co do stanowiska, jakie zajmą ostatecznie Włochy w międzynarodowem przesileniu. Wszystko, cokolwiek powiedzianoby w tym względzie, byłoby niczem innem jak tylko czczemi kombinacyami. To tylko jest pewne, że Włochy powezmą decyzyę nie pod wpływami, lecz raczej mając na uwadze swoje własne interesy. Austro-Węgry także przed wojną nie czyniły żadnej tajemnicy z tego, że przykładają wielką wagę do przyjaźni Włoch, a wiedzą także Włochy o tem, że właśnie trwała przyjaźń z Austryą może umożliwić i zapewnić niektóre dążenia narodowe ludu włoskiego.

Dziennik „Messagero“, omawiając przesilenie gabinetowe, pisze, że dymisya gabinetu przyszła niespodziewanie i wywołała żywe zdziwienie. Odnośnie do oficyalnego uzasadnienia dymisyi brakiem zgody wśród partyj konstytucyjnych co do polityki zagranicznej rządu, zapytuje „Messagero“, jak możliwem jest takie twierdzenie, jeżeli się zna tylko cele, a nie zna dokładnie powodów, które uzasadniają tę politykę. Dziennik dodaje w końcu że trzeba czekać na decyzyę króla.

Dziennik „Corriere d'Italia“ wyraża życzenie, by zmiana gabinetu doszła do skutku.

Dziennik „Popolo Romano“ wierzy, że przesilenie będzie trwało krótko także ze względu na podjąć się mające prace parlamentarne.

Dziennik „Corriere d'Italia“ i inne dzienniki omawiając przewidywane rozwiązanie przesilenia, wspominają przedewszystkiem o możliwości zmiany w gabinecie Salandry. Dziennik „Messagero“ twierdzi, że Salandra wskazywał na Giolittiego, lecz, że przyjaciele Giolittiego mieli oświadczyć, iż nie przyjmie on władzy. Giolitti wstąpiłby jedynie jako członek do gabinetu kompromisowego. Dziennik „Messagero“ i „Corriere d'Italia“ wskazują również na możliwość gabinetu pod kierunkiem prezydenta Marcory.

Z Genewy donoszą do dziennika „Localanzeiger“: Francuska Rada ministeryalna, zwołana z powodu przesilenia gabinetowego we Włoszech miała bardzo żywy przebieg. Minister wojny Millerand wskazał na potrzebę rozległych zarządzeń w tych częściach Francyi, które nie dotknięte jeszcze zostały wojną. Minister spraw zagranicznych Delcasse zabierał pięciokrotnie głos, aby uspokoić swych kolegów, zaskoczonych wypadkami włoskimi. Delcasse, zupełnie wyczerpany, opuścił pierwszy salę obrad. Dziennikarzom radził, by zmienili ton atakujący Giolittiego.

Według doniesień, jakie otrzymał dziennik „Kölnische Volkszeitung“, obecnie także Watykan żywi nadzieję, że przesilenie da się załatwić pokojowo. Przeszło 300 posłów i blisko 100 senatorów włoskich złożyło w mieszkaniu Giolittiego swe bilety wizytowe. Dowiedli tem, że popierają jego politykę.

Byłego ministra Bartoliniego, przyjaciela Giolittiego, wzburzony tłum ludzi wywlókł z tramwaju i pobił laskami. Jeden kapitan i kilku oficerów, którzy pospieszyli mu z pomocą, również atakowani przez tłum, tak, iż musieli dobyć szabel dla własnej obrony.

Do dziennika berlińskiego „Localanzeiger“ donoszą z Chiasso: Nadzwyczajne zgromadzenie posłów socyalistycznych i socyalistycznych kierowników stronnictwa, uchwaliło dnia 13 b. m. w Rzymie porządek dzienny, w którym potępiając stanowisko gabinetu Salandry, stwierdza, że nadzwyczaj poważna większość narodu włoskiego oświadcza się stanowczo przeciw wojnie, a jest tylko za godną neutralnością.

Na morzach.

Genewa, 17 maja.

„Temps“ paryski obawia się, że niemieckie łodzie podwodne obecnie są zgromadzone na Oceanie Atlantyckim i prawdopodobnie czatują na parowiec „Transsylwania“. W ten sposób można sobie wytłomaczyć fakt, że w Kanale la Manche ostatniemi czasy jest więcej spokoju. Usiłowania skierowane do tego, aby Amerykę popchnąć do czynnego wystąpienia przeciw Niemcom, nie znajduje we Francyi życzliwego przyjęcia. Gdyby się Ameryka zawikłała we wojnę z Niemcami, ustałby wówczas dowóz z Ameryki materyałów wojennych, a to byłoby większą szkodą dla Sprzymierzonych.

Piszą z Londynu, że król Jerzy z powodu storpedowania „Lusitanii“ nakazał wykreślenie niemieckich i austryackich dygnitarzy z listy członków orderu Podwiązki.

Hamburg, 17 maja.

(T. B.) Zatrzymano i przewieziono do Hamburga parowiec szwedzki „Björn“, wiozący do Londynu żelazo i środki żywności.

Ateny, 17 maja.

(T. B.) Dzienniki donoszą, że widziano koło przylądku D'Oro (wyspa Eubea) niemiecką łódź podwodną.

Ateny, 17 maja.

(T. B.) Tutejszy poseł angielski otrzymał od admirała komenderującego angielską flotą w Dardanellach wiadomość o obecności niemieckiej łodzi podwodnej na Morzu Śródziemnem.

Konstantynopol, 17 maja.

(T. B.) Załoga ocalona z okrętu „Emden“ przybyła do Alepo.

„Zwycięstwo floty francuskiej“.

Berlin, 17 maja.

(T. B.) Biuro Wolffa donosi: Dnia 13 maja zjawił się krążownik francuski D'Estrees koło Aleksandrette i postawił tamtejszemu niemieckiemu konsulowi ultimatum: albo zdjąć wywieszoną na gmachu konsularnym z okazyi święta Wniebowstąpienia flagę niemiecką, albo narazić się na ostrzeliwanie konsulatu. Konsul nie dał żadnej odpowiedzi. Rozpoczęło się więc ostrzeliwanie i po 15 strzale spadło drzewce chorągwi. Załoga krążownika, oddalonego zaledwie o 500 metrów przyjęła ten zadziwiający sukces burzliwymi okrzykami entuzyazmu. Tak więc także flota francuska osiągnęła pierwszy sukces zwycięski przeciw państwu niemieckiemu i może go z dumą zapisać w rocznikach swojej historyi, nie potrzebując już zazdrościć flocie angielskiej jej zwycięstwa morskiego koło Bergen.

W Dardanellach i na Galipolli.

Konstantynopol, 17 maja.

(T. B.) Główna kwatera donosi 16 maja: W Dardanellach wczoraj nie było żadnej akcyi ważniejszej ani na lądzie ani na morzu. Onegdaj kilka nieprzyjacielskich pancerników ostrzeliwało bez powodzenia nasze baterye, które natomiast skutecznie ostrzeliwały obóz nieprzyjacielski i pozycye w Sedilbar. Potem usiłowały pancerniki „Majestic“ i „Albion“ wjechać do cieśniny, ale zostały ogniem naszym wypędzone.

Na innych terenach niema żadnej zmiany.

Londyn, 17 maja.

(T. B.) „Morning Post“ ogłasza list pewnego oficera indyjskiego korpusu ekspedycyjnego w Mezopotamii, który donosi o ciężkich stratach Anglików w ostatnich walkach.

Lyon, 17 maja.

(T. B.) „Progres“ donosi z Tulonu:

Z Dardanellów przybyły wielkie transporty rannych. Umieszczono je po różnych szpitalach wojskowych i cywilnych.

Demonstracye przeciw Niemcom w Anglii

Rotterdam, 17 maja.

(T. B.) „Nieuve Rott. Courant.“ donosi z Londynu: Postanowienie rządu internowania, względnie wydalenia z kraju wszystkich poddanych państw nieprzyjacielskich miało ten skutek, że wczoraj wielka liczba austro-węgierskich i niemieckich obywateli zgłosiło się dobrowolnie w policyi.

Londyn, 17 maja.

(TB.) W kilku dzielnicach Londynu **powtórzyły się** wczoraj **wykroczenia przeciw Niemcom.** Sklepy niszczono i plądrowano.

Londyn, 17 maja.

(T. B.) Według doniesienia „Lloydu“ z D u r b a n u, biura, magazyny i zapasy kilku firm zostały podczas wykroczeń przeciw Niemcom przez pożar zupełnie zniszczone.,

Londyn, 17 maja.

(T. B.) „Daily News“ stwierdza, że podburzanie przeciw Niemcom odbywało się za pomocą plakatów, które opiewały: „Precz ze świniami, których ani rząd, ani policya nie usunęły“.

Ruch rewolucyjny w Portugalii.

Madryt. (TB) Ag. Havasa donosi: Do ministerstwa spraw wewnętrznych nadeszła wiadomość, **że sytuacya w Portugalii jest bardzo poważna. Połączenia są przerwane.** W Coumbra Porto i innych miastach wybuchły rozruchy. **W Lizbonie** proklamowano **komunę.** Krążą pogłoski, że Alfonso C o s t a został zamordowany. Wojska nie mogą stłumić rozruchów.

Madryt. (T. B.) Urzędowe sprawozdanie donosi, że ruchem rewolucyjnym w Portugalii kieruje eskadra, znajdująca się w Tajo. Okręty wojenne zbombardowały miasto i wyrządziły znaczne szkody.

Madryt. (T. B.) Agencya Havasa donosi: Komendant krążownika „Vasco de Gama“ został podobno zamordowany. Garnizon pozostał wiernym prezydentowi. Podług późniejszych wiadomości z Lizbony rozruchy stłumiono. Kapitan Lima objął komendę nad wojskami republikańskiemi.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 17 maja 1915.

Następca Tronu u Cesarza.

Wiedeń. (T. B.) Pułkownik Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, który brał udział w podróży inspekcyjnej naczelnego komendanta armii, obejmującej 4-tą i 11-tą armię, przybył do Wiednia celem złożenia sprawozdania Cesarzowi.

Powodzenie pożyczki wojennej.

Budapeszt. (T. B.) Węgierskie ogólne Towarzystwo ubezpieczeń subskrybowało 25 milionów Koron na węgierską pożyczkę wojenną. Węgierski bank wekslowy i lombardowy subskrybowały 5 mil. Kor.

Budapeszt. (T. B.) Tisza przyjął wczoraj wieczorem deputacyę zarządu kasy chorych dla robotników, która zawiadamia, że jak przy pierwszej pożyczce wojennej, i przy drugiej subskrybowała m i l i o n k o r o n. Premier wyraziwszy za to uznanie, omówił obecną sytuacyę wojenną, stwierdzając, że dzisiaj z zaufaniem patrzeć można w przyszłość. W pierwszym rzę-

dzie zawdzięczać należy to jedności, którą objawili obywatele Węgier, bez różnicy klas, narodowości i wyznania.

Jak się Francuzi dowiedzieli o zwycięstwie nad Dunajcem.

Bazylea. (T. B.) „National Ztg.“ donosi z Boncourt: Gdy 4 maja dzwony w miejscowościach alzackich oznajmiły zwycięstwo nad Dunajcem, Francuzi usłyszeli ze swoich rowów strzeleckich okrzyki entuzyazmu na pozycyach niemieckich i nie mogli sobie tego wytłomaczyć. Wkrótce potem rozpoczęli Niemcy silny ogień z karabinów maszynowych. Nazajutrz Francuzi znaleźli w swoich przednich liniach kartki z wiadomością: „Rosyanie są pobici, 100.000 jeńców. Kartki te podrzucili tam Niemcy w nocy.

Straty Anglików.

Londyn. (T. B.) Ostatnia lista strat oficerów obejmuje nazwiska 13 oficerów floty i 186 oficerów armii.

Dernburg opuszcza Stany Zjednoczone.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Dernburg zamierza wkrótce opuścić Stany Zjednoczone.

A. Vanderbildt zatonął.

Frankfurt n. M. (T. pr.) Londyński „Temps“ donosi według „Frkf. Ztg.“, że wyłowiono w morzu zwłoki A. Vanderbildta i przewieziono je do Queenstown.

Strajk tramwajowy w Londynie.

Londyn. (T. B.) Stolica jest zagrożoną poważnym strejkiem tramwajarzy. Wczoraj strejkowało już 2000 konduktorów i motorowych.

Londyn. (T. B.) Wybuchł tu strajk personalu kolei miejskich i przybrał wielkie rozmiary. Strajkuje tu już 7.000 osób z personalu.

Karty na mąkę w Budapeszcie.

Budapeszt. (T. B.) Wczoraj mąkę sprzedaje się tylko za kartami. Co do kwestyi mleka to minister upoważnił miasto do ustanowienia cen maksymalnych na mleko oraz skontyngentowanie mleka dla kawiarń, cukierń i klubów.

Na ziemi mogił.

Wieś Łużna — po bitwie 2 maja

I.

Redakcya „Piasta“ otrzymała od swego współpracownika, p. Franciszka Piątkowskiego z Łyczany, opis obecnego stanu wsi Łużny, pod którą nastąpiło 2 maja przebicie frontu rosyjskiego:

Od pewnego czasu było naszem pragnieniem dostać się na świeże pobojowisko. Wprawdzie wojna nie jest nam dziwną i Moskali mieliśmy w naszej wsi przez 25 dni, lecz w naszym nowosądeckim powiecie nie było większych bitew. Z okolicznych powiatów najbardziej wojną zniszczony jest gorlicki. Linia bojowa stała tu przez cztery miesiące prawie w jednym punkcie. Ponieważ ze wsi Łużny z powiatu gorlickiego mieliśmy sześć rodzin ewakuowanych w naszej gminie, z któremi w czasie ich pobytu u nas zaprzyjaźniliśmy się, a jak słyszeliśmy z opowiadań, Łużna wsławiła się bohaterskim atakiem naszych wojsk na Moskala, dlatego wybraliśmy za cel naszej wycieczki Łużnę.

W trzy więc wozy wyjechaliśmy rano dnia 9 maja z domu. Drogi prędko ubywało, gdyż z powodu, że nasza okolica była nadzwyczaj ważną dla celów wojskowych, wynaprawiano tu znakomicie drogi, tak, że po gościńcu mógłby jajko toczyć, a nie zozbiłoby się.

Wjeżdżamy w obręb powiatu grybowskiego. Tu i tam koło gościńca i po polach groby poległych lub zmarłych na wojnie żołnierzy. Na grobach krzyże, ozdobione często wieńcem, na krzyżach można spotkać napisy. Napotyka się na obdarte ze słomy domy, mniej lub więcej zdemolowane, niektóre zwalone lub rozebrane. Między innemi rozebrane w Wojnarowy średniowieczne karczmisko, o ogromnie grubych ścianach, przypominające czasy pańszczyźniane. Dziś z karczmy tej została tylko piwnica i trochę stłuczonych dachówek. Kamienie z murów rozebrane na naprawę drogi. Ktoby się był spodział, że to karczmisko tyle jeszcze przyniesie pożytku! Dwory zdemolowane, znak to, że walec wojny toczy się nieubłaganie i nie zna żadnych przywilejów.

Rozglądamy się po polach. Grunta stosunkowo dosyć obrobione — wszystko przy znacznej i wydatnej pomocy koni z podwodów. Gospodarstwa są tu bowiem ogołocone z własnych sił pciągowych. Gorzej przedstawiają się urodzajne równie koło gościńca, zamienione na doskonale uklepane boiska, gdzie nie napotka ani na jeden krzaczek trawki. Robią one teraz wrażenie targowicy. Z powodu posuchy żaden pług nie chwyci się tej ziemi. Patrzymy i patrzymy na te grunta, poprzerywane rowami strzeleckimi,, i jakoś nie widzimy tylko nigdzie pasącego się bydła, a przecież stodoły są próżne, więc ci ludzie nie trzymaliby bydła w stajni, gdyby je mieli.

Wjeżdżamy do Bobowy. Dziwi mię wielki, a dotąd nieznany tu porządek na rynku. Znajoma żydówka objaśnia mnie, że to obywatele mają rozkaz zamiatania rynku, co czynią też bardzo skrupulatnie. Szyldy po sklepach pozrywane, budynki dosyć nieuszkodzone. Informuję się o lekarza, lecz niema tu żadnego. Sklepiki niektóre otwarte. W każdym prawie widać pomarańcze i cukierki. Sklepów bławatnych jeszcze niema.

Ponieważ to była niedziela, wstępujemy do kościoła. Kościół napełniony płcią żeńską różnych zawodów, mężczyzn policzyłby na palcach u jednej ręki. Na stacyi kolejowej kilkunastu jeńców rosyjskich w wysokich, popielatych czapach dźwiga wory mąki.

Od Bobowy już coraz więcej gruntów leżących odłogiem. Tam już rozpoczynał się przed przełamaniem moskiewskiego frontu teren bezpośrednich wojennych operacyj. Pokazują nam miejsce gdzie stały nasze mauzery, które wykopały takie ogromne doły we wsi Łużny. Prawie bez przygód dojeżdżamy do Biesny i Łużny. Wiele domów rozebranych, mnóstwo spalonych. Gdzie popatrzeć — wszędzie „dekunki“ nasze i moskiewskie. Przed dekunkami, gęste kolczaste druty, a przed drutami leżą całe drzewa z gałęziami, poukładane w kierunku prostopadłym do drutów, pniem ku dekunkom, a gałęziami w stronę przeciwnika. Gałązki drobne obcięte, a tylko sterczą grubsze gałęzie i wystawiają swe ramiona ku wrogom, zapraszając ich w objęcia śmierci. Na takich gałęziach wstrzymuje się impet wroga, gdyż gałęzi nie przetnie tak nożycami, jak druty.

Wjeżdżamy na teren, gdzie rozpoczynają się na dobre ślady naszych armat. Wyprzęgamy konie przed mleczarnią i idziemy pieszo. Na lewo stoi szkoła; okna wybite dachówka strzaskana. Skręcamy na prawo ku mleczarni. Tuż przed mleczarnią dwa wielkie doły od naszych moździerzy. Komin od dawnego browaru strzaskany. Na podworcu wydarty potwornych rozmiarów dół od kuli naszego mauzera, który, jak nas objaśniano, stał koło Bobowy. Po szczątkach dachu, jakie jeszcze pozostały, widnieje ziemia wyrzucona z tego otworu. W mleczarni ogromne spustoszenie, wiele urządzeń zrabowanych (rury widzieliśmy później w moskiewskich dekunkach). Maszyna parowa nieuszkodzona. Po połamanych od granatów schodach wchodzimy z trudem na piętro. Wielki kamień młyński leży wyrzucony ze swego łożyska. Idziemy dalej. W raiffeisenowskiej spółce oszczędności i pożyczek — kasa rozbita, brakuje do niej drzwi. Najbardziej uszkodzona wielka sala tego budynku, w której odbywały się przedstawienia i posiedzenia. Scena obdarta z desek. Ze smutkiem, ale zarazem z dumą, że takie urządzenia znajdują się po wsiach polskich, wyszliśmy z tego budynku.

Przechodzimy po desce przez potok, gdyż most został wysadzony w powietrze z powodu uderzenia zaraz koło niego granatu z ciężkiego, naszego działa i udajemy się w kierunku góry „Pustki“, w stronę moskiewskich rowów strzeleckich. Przechodzimy koło naszych prowizorycznych skryć. Objaśniają nas, że powstały one w ostatnią noc z dnia 1 na 2 maja pod osłoną silnego ognia naszej artyleryi. Kilkadziesiąt kroków wyżej znajdują się znakomicie zabezpieczone drutami kolczastymi i gałęziami moskiewskie dekunki, które zdobyli nasi bohaterzy, pędząc w górę na bagnety. Koło naszych ostatnich skryć leżą różne białe szmaty — bandaże. Przeszedłszy nasze, zbliżamy się ku moskiewskim rowom strzeleckim. Tu i tam widać porozrzucane papiery. Podnoszę małą skrwawioną książeczkę, przeglądam, to zbiór pieśni żołnierskich, ułożony przez Rudnickiego, następna książeczka, to „Nabożeństwo dla żołnierzy katolickich, znajdujących się na placu boju“. Znajduję porzuconą widokówkę, na której kochająca matka, Zuzanna z Frelichowa, życzy synowi Janowi Kajsturze wesołych świąt. Dalej leży list od Anny L., datowany w Wilamowicach dnia 17 marca do Stasia. Nie przeglądam już reszty napotkanych papierów, bo napotykamy groby poległych. Czytam niemiecki napis na wspólnym grobie: Tu spoczywają dzielni wojownicy Inf. Reg. N. polegli dnia 2 maja 1915. Na następnym krzyżu, postawionym na świeżej mogile, widnieje napis: Kadett Johan Kobialka. Inf. Reg. Nr padł 5 maja 1915.

Wieści z Tarnowa.

Sprawozdawca „Reichspost“ Kirchlehner kreśli następujący obraz Tarnowa w chwili obecnej:

Od 24 godzin panuje w Tarnowie trzask i zgiełk, unoszą się chmury kurzawy. Setki samochodów podążają ulicą Krakowską jedne z żywnością i amunicyą, inne wożą żołnierzy rannych i chorych: Wszędzie pełno wojska austryackiego i niemieckiego, lotnicy, urzędnicy poczty polowej i powietrznej. Wśród rannych są także jeńcy, ranni w bitwach bliżej lub dalej od Tarnowa, nawet wzięci pod Jasłem. Wśród tego tłoku ulicznego przesuwają się kolumny wozów trenu; wozy z amunicyą zaprzężone w cztery konie, towarzyszą im żołnierze obu armii sprzymierzonych.

Do grupy stojących oficerów podjeżdża szybko żołnierz na kole i donosi, że za chwilę nadejdzie transport jeńców. W jednej chwili powstaje zbiegowisko ciekawych Tarnowian, zaopatrzonych już w legitymacye, które im wydają władze, co jest zarazem upoważnieniem do pobytu w mieście. Nad miastem pojawia się aeroplan; płynie z nad Nidy, zapewne z ważnemi wiadomościami. Nadchodzą jeńcy; na przedzie żołnierz na koniu, za nim kroczą jacyś trzej ludzie w cywilnem ubraniu, zapewne podejrzani o zdradę lub szpiedzy, dalej szeregi żołnierzy rosyjskich, odzianych już po wiosennemu, w płaszczach zwiniętych i przez ramię przerzuconych. Dnia 11 maja wzięto ich pod Jasłem do niewoli. Od długich tygodni byli oni w drodze, są wyczerpani,, znaczna część kuleje. Pochodzą z różnych pułków: 19, 123, 127, 208, 231, 244, 249, 251 i 322. Mimo zmęczenia starają się o dobrą postawę, są przeważnie bardzo młodzi. W chwili gdy z powodu zatarasowania drogi nastaje przerwa w pochodzie, ten i ów siada na chodniku i pożywia się. Po jakimś czasie ruszają naprzód; na końcu idzie mały oddziałek pod ścisłym dozorem konnicy.

Sprawiedliwa obrona.

„Dziennik Poznański“ przynosi w sobotnim numerze artykuł Bolesława Koskowskiego z „Kuryera Warszawskiego“:

„W Rosyi panują wielce niedokładne wyobrażenia o Galicyi, jej ustroju administracyjnym, jej stosunkach narodowościowych i roli politycznej Polaków, a nawet o kulturze kraju. Wszystko to, co się oddawna pisało ogólnie o Polsce, ten szablon charakterystyki i zarzutów w rodzaju „panowania szlachecko-klerykalnego“, znany z prac Iłowajskiego i szkiców Francoza, stosowany jest do Galicyi w jeszcze ciemniejszych barwach. Sami zaniedbani niesłychanie w krajoznawstwie, nie usiłowaliśmy niczem przeciwdziałać szerzeniu się w Rosyi błędnych na Galicyę poglądów, i dziś może się to pomścić, gdy zwrot dziejowy nadał oderwanym wyobrażeniom znaczenie praktyczne. Dwie zwłaszcza strony sprawy nabierają specyalnej wagi w chwili dziejowej, mianowicie: ustrój administracyjny Galicyi wraz ze stosunkiem dążności autonomicznych do centralizmu, tudzież stosunki rolne. Status administracyjno-polityczny nie mógłby przecież nie być brany pod uwagę nawet przez prądy najbardziej niwelacyjne, sprawa rolna zaś już stała się przedmiotem pierwszym troski zarówno władz okupacyjnych, jak publicystyki rosyjskiej.

Pierwszy krok na drodze szerzenia ścisłych poglądów na Galicyę zrobiony został przez p. Z. P. w piotrogrodzkiem „Prawie“ (Nr. 10 i 12), w którem autor ten, polemizując z ogłoszonym w temże piśmie w r. z. artykułem p. O. B., informuje z wielką kompetencyą i wyczerpująco o stosunkach administracyjnych i politycznych w Galicyi. Dawno już nie spotkaliśmy w prasie obcej, czy swojej pracy równie dokładnej, spokojnej i sprawiedliwej.

Autor, znający widocznie swych czytelników, sporo miejsca poświęcił dowodzeniu, że autonomia Galicyi z jej dążeniami do samodzielności nie miała i nie ma charakteru klerykalno-zachowawczego. Przedstawicielami najśmielszymi rzeczonych dążeń w r. 1848 byli demokraci miejscy: Smolka, Ziemiałkowski, Dobrzański. W ich programie i rezolucyach, podpisanych także przez szlachtę, nie było żadnych żądań klasowo-szlacheckich lub klerykalnych, lecz były jedynie żądania narodowo-autonomiczne i wolnościowe. Prawo wyborcze do sejmu galicyjskiego było zawsze demokratyczniejsze, niż w innych krajach monarchii austryackiej. Kompromis polsko-austryacki z r. 1867, zawarty przez demokratów Smolkę i Ziemiałkowskiego, miał cechę wyłącznie ogólno-narodową i ogólno-krajową: żądał: utworzenia rady szkolnej krajowej, wprowadzenia języka polskiego i małoruskiego do wykładów w szkolach ludowych i średnich, zamiast niemieckiego i wreszcie wprowadzenia języka polskiego urzędowego zamiast niemieckiego do prawie wszystkich instytucyi państwowych cywilnych w Galicyi. Nawet znana deklaracya: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy“, a zwłaszcza rezolucya sejmowa z r. 1868, żądająca zmiany konstytucyi w duchu autonomicznym, nie zawierały żadnych żądań klerykalnych, bądź klasowo-szlacheckich, lecz wyłącznie tylko narodowe i autonomiczne.

I następne dążenia do rozszerzenia samodzielności Galicyi wychodziły nie ze środowiska szlachty i zachowawców, lecz od demokratów. Nie osiągnęły one celu głównego, dały wszakże Galicyi większą ilość mandatów do rady państwa, prawo z r. 1907 o radzie szkolnej krajowej i o seminaryach nauczycielskich, a oprócz tego sprowadziły przyznanie wszystkim sejmom kompetencyi w sprawach organizacyi instytucyi administracyjnych i kulturalno-rolniczych, oraz w związanych z temi sprawami kwestyach prawodawstwa cywilnego, karnego i policyjno-karnego. To samo stronnictwo demokratyczno-narodowe, poparte przez innych demokratów, wniosło do sejmu szereg projektów, mających na celu wzmocnienie i rozszerzenie autonomii kraju, np. o rozszerzeniu władzy sejmu, o odpowiedzialności namiestnika przed sejmem, o okręgowym trybunale administracyjnym, o języku urzędowym instytucyi państwowych w Galicyi i innych. Jeden z tych projektów, t. zw. „lex Sala“, dotyczący przedmiotów t. zw. kultury krajowej, otrzymał sankcyę w r. 1909.

Czegoż to wszystko dowodzi? Dowodzi to, że żywioły demokratyczne od początku grały w walce o autonomię rolę twórczą i czynną.

Pan Z. P. obala błędne mniemanie, jakoby szlachta polska w Galicyi prowadziła wobec Rusinów politykę nacyonalistyczną. Przeciwnie, właśnie szlachta była tu skłonniejsza do ustępstw od mieszczaństwa i ludu. Przejawy samoobrony narodowej polskiej przeciw nadmiernym uroszczeniom politycznym Rusinów i przeciw lekceważeniu potrzeb narodowych mniejszości polskiej w Galicyi wschodniej wychodziły w ciągu ostatnich dziesięcioleci właśnie od polskich stronnictw demokratycznych, od miast polskich i ludności włościańskiej.

Autor podaje dalej kilka liczb, dotyczących ludności polskiej w Galicyi wschodniej: ludność polska wynosi tam 39,8 proc. prawie ⅖ ogółu ludności, a Polacy opłacają 73,7 proc. podatków bezpośrednich. Przedstawiają więc siłę liczebną, ekonomiczną i kulturalną. „Nie można więc, biorąc pod uwagę znaczną mniejszość polską i przewagę ekonomiczną Polaków w Galicyi wschodniej, twierdzić, że kraj ten nie posiada z Polską innego związku, prócz wspomnień historycznych“.

Stosunkom polsko-rusińskim poświęca autor sporo miejsca, dowodząc szeregiem liczb i uchwał sejmowych, jak dalece znane skargi ukraińców mijały się z prawdą. „Nie można wskazać ani jednego kraju austryackiego, w którym większość narodowa traktowałaby sprawiedliwiej prawa mniejszości i lojalniej broniłaby równouprawnienia, ustanowionego w konstytucyi austryackiej. Daleko wcześniej przed ogłoszeniem równouprawnienia przez konstytucyę grudniową roku 1867 sejm galicyjski, w chwili, kiedy jego poparcie było szczególnie potrzebne rządowi, przyjął prawo o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, zapewniające Rusinom zupełne równouprawnienie ich języka w szkole ludowej i zupełną możność osiągnięcia tegoż równouprawnienia w szkole średniej“.

Uwagi swe kończy p. Z. P. wyrażeniem poglądu, iż jego polemika posiada dziś znaczenie bodaj że jedynie czysto-historyczne. „Jest mało prawdopodobne, aby po skończeniu wojny, Galicya odżyła, jako ta sama jednostka administracyjna i w tych samych granicach. Szczerze życzę, aby w przyszłości Ukraińcy tak żyli, jak żyli dotąd przy tyle krytykowanej administracyi polskiej. Jakąkolwiek jednak będzie przyszłość kraju, oba narody muszą tam żyć obok siebie i szukać możności pokojowego współżycia; dwie zaś połowy kraju, zbliżone do siebie drogami dolin rzecznych i jednakowemi warunkami gograficznemi i geologicznemi, muszą ciężyć do siebie, jak ciężyły od czasów Włodzimierza Wielkiego i Bolesława Chrobrego“.

Dostarczony przez p. Z. P. materyał, ścisły i przedmiotowo oświetlony, powinien się stać podstawą dla światlej opinii rosyjskiej w jej pracy wyrabiania sobie sądu o stosunkach galicyjskich. Rozumie się, że autor, skrępowany miejscem, nie mógł wyczerpać całego ogromu zagadnień, które się tu cisną i żądają wyświetlenia.

Angielski rynek pracy w marcu r. 1915.

Położenie angielskiego rynku pracy w marcu r. b. polepszyło się — według wykazów kwietniowego numeru (4) urzędowego miesięcznika londyńskiego „Labour Gazette“ — pod każdym względem. W wielu gałęziach przemysłowych zaznaczył się nawet brak męskich sil roboczych, zwłaszcza w budowie maszyn i okrętów, w kopalniach węgla oraz w rolnictwie, brak sił roboczych żeńskich w niektórych działach przemysłu garderobianego. Zwiększona działalność panowała w marcu w gałęziach przemysłowych, zajętych dostawami wojskowemi, zwłaszcza w przemyśle żelaza, stali, bawełny, dalej w płóciennictwie, w przemyśle koronek i jedwabiu, bielenia, środków żywności, w garncarstwie. Również polepszył się cokolwiek rynek pracy w fabrykach mebli i w przemyśle drzewnym, budowlanym i w ceglarniach. W innych gałęziach przemysłu stan zatrudnienia równał się stanowi miesiąca poprzedniego.

W ciągu całego miesiąca marca uwydatnił się ciągły wzrost placy, przedewszystkiem w tych gałęziach przemysłu, które złączone są z dostawami wojskowemi. Liczba dni pracy w kopalniach węgla równała się mniej więcej odnośnej liczbie r. 1914, liczba zatrudnionych w kopalniach robotników w porównaniu do marca r. z. zmniejszyła się znacznie wskutek zgłaszań do służby wojskowej.

Z pośród 914.100 członków związków zawodowych, które nadesłały sprawozdania, było w końcu marca r. b. bez pracy 11.511, czyli 1.3 procent (wobec 1.6 procent w końcu lutego r. b. i 2.1 proc. w końcu marca r. 1914).

Więksi przedsiębiorcy kopalń i przemysłu metalowego zatrudniali w marcu ogółem 691.918 robotników (w marcu 1914 roku: 879.150). Z tych pracowało w kopalniach węgla 540.131 (w marcu 1914 r.: 702.844, w lutym r. b. 564,162) i to tygodniowo po 5,67 dni. W przemyśle żelaza i stali pracowało 102.690 robotników, w przemyśle blachy białej i stalowej 24.640 (w marcu 1914 r.: 27.700); w porównaniu do marca r. z. liczba odnośnych fabryk, w których pracowano zmniejszyła się o 158.

W przemyśle tkackim i innych pracowało według sprawozdań przedsiębiorców w końcu marca **ogółem 496.727 robotników** i robotnic, co wobec stanu z końca lutego oznacza przyrost sił roboczych o 0,5 procent; płaca zaś w tych gałęziach przemysłu podwyższyła się w marcu w porównaniu do lutego o 4,4 procent.

Z tych publicznych biur, wskazujących pracę, wynika, że dnia 12 marca liczba osób, szukających pracy i zapisanych w listach tych biur, wynosiła 87.004 (wobec 100.661 dnia 12 lutego r. b. i 123.714 dnia 13 marca r. 1914). Ogólna zaś liczba osób szukających pracy, a zapisanych w biurach w czasie od 12 lutego do 12 marca r. b. wynosiła 213.464 czyli przeciętnie dziennie 8.894 (wobec 9.580 w poprzednim miesiącu). Natomiast wolnych miejsc w tych biurach w wymienionym czasie było tylko 137.908 czyli dziennie przeciętnie 5.746 (wobec 5.668 w poprzednich czterech tygodniach, a tylko 4.129 w tym samym miesiącu r 1914). Za pośrednictwem wspomnianych biur obsadzono w marcu ogółem 99.188 miejsc wolnych, czyli dziennie przeciętnie 4.133 (w lutym r. b.: 4.161, w marcu r. z. 3.107). „Dziennik Poznański“.

KRONIKA.

Z miasta. Do niedawna w mieście spostrzegało się dwa typy ludzi: optymistów i pesymistów, t. z. optymiści szeregowali się z ludzi, którym nic nie groziło, pewna pensya urzędnicza zapewniała warunki bytu, a niewystraszała ich ewakuacya, pobór, wogóle wszystkie bezpośrednie lub pośrednie następstwa wojny i nieliczne grono szczęśliwych dostawców. Bridge wypełniał długie nudne chwile bezrobocia, uzupełniane pocztą pantoflową mniej lub więcej hojną. Drudzy, t. zw. pesymiści, to ludzie przyciśnięci następstwami wypadków, kandydaci na bankrutów, lokatorzy z zaległymi czynszami, osobnicy, których ochrania moratoryum, a trwoży myśl o jego zniesieniu; przedsiębiorcy i właściciele nieczynnych zakładów przemysłowych. Pośrednią klasę ludzi tworzyły jednostki zrównoważone, nie lekceważące wypadków, obliczające konjuktury na podstawie pewnych danych i wysnuwające stąd wnioski na przyszłość, tak nadzieje narodowe, jak również ukształtowanie stosunków gospodarczych i kwestyj osobistych. Ani zanadto zimni, ani zanadto gorący nie poddając się ani zbytniemu optymizmowi, ani pesymizmowi, jakie przynosiły chwile, podniesienie lub spadek zawodzącego częstokroć barometru.

Dzisiaj stępiały ostrza zarządzeń, denerwujących ludność, która niepewna co jutro przyniesie, gdzie się znajdzie, z czego żyć będzie, czy żyją i zdrowi są ich dzieci i bracia w śnieżnych lub rozmokłych rowach strzeleckich nie mogła różowo patrzeć na wypadki, które nie dawały wcale różowych choroskopów.

Odsuwa się ta zmora występująca w różnych postaciach, najazd rosyjski trwający od szeregu miesięcy odwala się jak głaz, który przygniatał nam piersi, pociągając za sobą wszystko zło, wszystkie dotykające nas zarządzenia, smutną rolę tułaczy i losy, jakie wytwarzał pobyt w Choceniach i Libnicy. Fala grożąca nam zalewem, a zalewająca do niedawna z małym skrawkiem niemal kraj cały, nagle odpływa gnana jakąś żywiołową siłą odporu, dążąc do dawnych swych brzegów. Dochodzą nas wieści, że gdy tak dalej pójdzie zamknięte i zagrożone nową ewakuacyą miasto, otworzy swe bramy, zapanują w niem normalne stosunki, powróci Wydział krajowy i Namiestnictwo i wszystkie władze krajowe do Krakowa, gdzie oczekiwać będą szczęśliwej chwili powrotu do wolnej stolicy kraju.

Cofające się wojska z nad Nidy odsłaniają ziemie nasze, łącząc się w całość, o której nierozerwalności śniliśmy, ufni w sprawiedliwość dziejową. Warszawa szczerze polska, choć oczerniana przez niektórych szkodników, biorąca na zimno strzępy rzuconej jej zapowiedzi autonomii, z radością powita sztandary niosące jej wolność i dawne miano stolicy.

Wojna powraca do stadyum, jakie przybrała w pierwszych swych początkach, lecz w duszy walczących wojsk przynosi wielkie zmiany. Jednym gotuje zawody, jakie daje powrotna droga pościgu, drugich podnosi na duchu, czyniąc ze zwyciężonych zwycięsców. To jest perspektywa końca zapasów, bierności, jaką wnosi u ciemnych mas sromotny odwrót, utrudniający na przyszłość powrót toczącego się walca niszczycielskiej najezdczej wojny.

Tak, jak braki i bieda, wynikając w rodzinie, powodują niesnaski, wnoszące rozgoryczenie nawet w małżeństwie, tak w narodzie tworzą one rozłam i nieufność, które pryskają w chwili, gdy świtać zaczyna szczęśliwsza era. Gdy mija to, co nas gniotło, a niedaleka już przyszłość okaże, czyśmy się nie mylili. Odsłaniające się ziemie powiększają z dniem każdym warsztat pracy i staje przed nami kwestya odbudowy, zabliźnienie ran, spowodowanych przez wypadki.

Pozostające na banicyi autonomiczne ciała odżyć powinny po długiem bezrobociu, powrócić do normalnej funkcyi i nadrobić zaniedbania, jakie opuszczenie posterunków spowodowało. Odsłania się obraz faktycznych strat, otwiera się możność ich oceny i dobór środków potrzebnych dla złagodzenia poniesionych klęsk.

Ku czci św. Paschalisa, Patrona arcybractwa Przenajśw. Sakramentu, odprawioną będzie dnia 17 maja, w poniedziałek, Msza św. o godz. 8, a po południu o 5 nabożeństwo z kazaniem w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku.

Wykłady wojenne. Drugi wykład docenta Dra Wróblewskiego o „Prawach i obowiązkach wojennych obywateli“ odbędzie się dziś 17 bm. o godzinie 6 wieczór w auli Uniwersytetu.

Wstęp 20 halerzy.

Zapewne i ten wykład, jak poprzedni, szczelnie wypełni aulę.

Z Tow. im. Kopernika. Posiedzenie naukowt odbędzie się w sali wykładowej Instytutu zoologicznego przy ul. św. Anny l. 6 we wtorek d. 18 maja o godz. 6 pop. Na porządku dziennym: Pan Kazimierz Simm „O zdolności rozróżniania niektórych barw u skorupiaków“. Goście mile widziani.

Na Legiony polskie złożyła Komisya egzamin. za Swobodę Leopolda naucz., kwotę 5 K (pięć koron).

Z powodu „Wesela“ Wyspiańskiego, wystawianego w Warszawie po raz pierwszy w całości od kilku tygodni w Teatrze Rozmaitości, pisze p. I. Oksza w „Bluszczu“:

„Rzecz jest tak ciekawa scenicznie, jako widowisko, że oczywiście przyciąga publiczność wszelką, ale, okazuje się, dla przeciętnego widza warszawskiego treść nie jest całkowicie zrozumiałą. I nie dlatego, aby była do zrozumienia trudna, ale że trafia na grunt nie przepojony dostatecznie tradycyą narodową, na grunt, kulturą dziejową polską prawie nietknięty.

Oto naprzykład gdy na scenę wchodzi Stańczyk, wśród publiczności górnych piętr objawia się wahanie, niepewność. „Kto to“ — odzywają się głosy: „O dyabeł, patrzcie dyabeł, jak go kusi (reminiscencye z „Szopki warszawskiej“), a gdy rycerz Czarny wpada z impetem na poetę, powstaje mniemanie, że zetnie mu głowę, jak Herodowi.

Takie nieporozumienia dużo mówią. Pokazuje się, że są w Warszawie bardzo szerokie warstwy, chodzące do teatru i na inne przyjemności, dla których Stańczyk, Zawisza Czarny, przedajny Hetman i Wernyhora nie reprezentują nic, są to postacie obce.

Nie próbujmy też niedyskretnie podsłuchiwać sądów i domysłów filozoficznych w łożach i fotelach wśród inteligencyi: dałoby nam to obraz zbyt jaskrawy niedokształcenia w rzeczach polskich, nawet wśród ludzi zupełnie majętnych, bardzo elegancko pociągniętych pokostem ogólnoeuropejskim“.

52.000 marek za obraz Rubensa. W Nowym Jorku odbyła się przed kilku dniami sądowa licytacya zbioru obrazów, który był własnością zmarłego amerykańskiego amatora dzieł sztuki T. J. Blakesleego. Perłą tego zbioru był słynny obraz Rubensa, przedstawiający hołd trzech króli. Obraz ten sprzedano za 52.000 marek. Rubens namalował go dla głównego ołtarza w kościele św. Marcina w Bergues we Flandryi. Obraz ten przez krótki czas należał także do rodziny Bonapartych.

Napiwek ks. Lubomirskiej. W jednym z wiedeńskich pałaców przemienionym obecnie na szpital wśród innych pełni służbę siostry miłosierdzia „siostra Róża“, będąca w zwykłem życiu księżniczką Lubomirską. Ma ona pod swoją opieką prawie wyłącznie Polaków, przy rozdziale bowiem rannych po szpitalach zważa się — o ile to tylko możliwe, aby mogli porozumiewać się ze swemi pielęgniarkami w mowie ojczystej. Prawie wszystkie pielęgniarki w tym szpitalu należą do wysokiej arystokracyi, fakt ten jednakże ukrywa się skrzętnie przed rannymi, by ich niepotrzebnie nie krępować.

Pewnego wieczora siedziała siostra Róża przy swych rannych, wśród których nie było w tej chwili nikogo ciężej chorego. Rozmawiano o ukochantj Polsce, a siostra opowiedziała, że i ona uciekać musiała z Ojczyzny, aby ujść przed Rosyanami.

Siostra Róża cieszy się wśród swych pacyentów ogromną sympatyą i przywiązaniem; wszyscy bez wyjątku nazywają ją serdecznie „Różyczką“. Nic dziwnego, że ze wszystkich stron posypały się wyrazy współczucia dla biednej ofiary wojny, sądzono bowiem ogólnie, że jest ona córką jakiego urzędnika lub kupca, pozbawioną zupełnie mienia.

Wieczór jeden z pacyentów prosił o rzecz, którą można było dostać dopiero na ulicy. — Ponieważ nie było nikogo pod ręką, siostra Róża podjęła się załatwienia sprawunku. Za powrotem oddała kupiony przedmiot i resztę pieniędzy, a wówczas pacyent wcisnął jej 20 halerzową monetę, jako napiwek, chcąc jej przyjść z pomocą w miarę swej możności. Księżniczka przyjęła napiwek bez słowa protestu, owszem, ucieszona nawet tym objawem współczucia biednego żołnierza. Otrzymaną monetę kazała sobie oprawić w złoto i obecnie nosi ją jako drogą pamiątkę.

Odznaczenia wojenne.

Wojskowy krzyż zasługi III. klasy otrzymali: podpułkownik Tadeusz Rychliński, 9 p. drag.; chlubne uznanie otrzymali: por. Wojciech Koczyński, 56 p. p.; por. Witold Sieniawa Ujejski, 13 p. ułanów; por. Tadeusz Romański, 13 p. p.; nadpor. Józef Prusina Pruszyński, 10 p. art. pol. Złoty krzyż zasługi otrzymali: lekarz pułk. Dr Alojzy Szatkowski i nadpor. rachunkowy Jan Stępień.

177. Lista strat

Chorąży Kazimierz Szymański, 55 p. p. zaginął — poprzednio podano, że został zabity; nadpor. Władysław Gabryel, 55 p. p. zaginął, poprzednio podano, że został ranny.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.